

Od autora: Pierwszy rozdział powieści "Zwykłe życie".

Czekam na wszelkie opinie, a przede wszystkim krytyczne co pozwoliłoby mi poprawić wszelkie nieprawidłowości.

Rozdział I

„Właśnie fakty nie istnieją, jedynie interpretacje.” Fryderyk Nietzsche.

Urodziłem się 20 września 1982 roku. Nie jest to data przełomowa. Niestety, nie nastąpiło żadne wydarzenie, które nadawałoby symboliki moim narodzinom. O ile więcej szczęścia mają urodzeni 13 grudnia 1981 lub 1 maja 2004 roku. Na pocieszenie znalazłem informację, że 20 września 1982 Saddam Husajn został wyparty z Chorramszahu i wyraził chęć do rozmów pokojowych z Iranem. Jednak, ta pierwsza wojna w zatoce pomiędzy Irakiem i Iranem zakończyła się 5 lat i jedenaście miesięcy później, tj. 20 sierpnia 1988 roku. Żadnego z tych wydarzeń nie byłem świadomy podczas owych, prawie beztróskich, dziecięcych dni. Z drugiej strony moje poczęcie nadało sens moim narodzinom. Spóźniłem się z porodem o 7 dni. Siedem jako liczba doskonała dodaje wartości. Zakładając, że moja mama przez 9 miesięcy nosiła mnie pod serduszkim i, ufając mojemu darowi widzenia przeszłych zdarzeń, mogę zacząć jeszcze raz.

Zostałem spłodzony 13 grudnia 1981 roku, o godzinie 7.00, czyli zaraz po radiowym komunikacie generała Wojciecha Jaruzelskiego – mojego „ojca chrzestnego”. Żartobliwie nazywam go tatusiem, bo gdyby nie jego wystąpienie moi rodzice, obcy wtedy, nie zbliżyliby się na tę jedną chwilę. Po zbliżeniu dalej pozostali sobie obcy. Prawdopodobnie zostałem pierwszym dzieckiem stanu wojennego. Prawdziwym dzieckiem stanu wojennego. Nie tylko urodziłem się w stanie wojennym ale również w tym czasie nastąpiło moje poczęcie. Jeśli dodamy do tego sytuację z Chorramszahu i historię mojego życia, wszystko nabiera pożądanej symboliki.

Każdy człowiek chce normalnie żyć, ale nie ma czegoś takiego jak zwyczajne życie. Kiedy czytałem słowa skreślone przez rybitwę popielatą w autobiografii Josepha Antona, zgodziłem się. Uznałem te zdania za prawdę. „Ludzie udają, że istnieje coś takiego jak zwyczajność, coś takiego jak normalność i jest to publiczne urojenie dużo bardziej eskapistyczne (eskapizm – ucieczka, oderwanie się od rzeczywistości i od problemów z nią związanych) niż najbardziej eskapistyczna literatura. Ludzie zamykają się w domach, w ukrytych strefach prywatnego, rodzinnego świata, a gdy ktoś z zewnątrz pyta, jak leci, odpowiadają, ach, wszystko jak najlepiej, nic się nie dzieje, jest normalnie. Wszyscy jednak w głębi ducha wiedzą, że za drzwiami ich domów rzadko gości monotonia. Najczęściej przeżywają tam istne piekło, gdy muszą sobie radzić ze wściekłymi ojcami, pijanymi matkami, obrażonym rodzeństwem, szalonymi ciotkami, lubieżnymi wujami, słabnącymi dziadkami. Rodzina nie jest pewnym fundamentem, na którym wspiera się społeczeństwo, tkwi natomiast w mrocznym, chaotycznym jądrze wszystkiego, co nas dręczy. Nie jest normalna, lecz surrealistyczna; nie jest monotonna, lecz obfituje w wydarzenia; nie jest zwyczajna, raczej kuriozalna.” Też tak myślę, powiedziałem czytając, cytowaną dalej wypowiedź Edmunda Leacha. „Daleka od tego, by stanowić podstawę dobrego społeczeństwa, rodzina, ze swą ciasną prywatnością i brudnymi tajemnicami, jest źródłem wszystkich naszych frustracji”. Jak to jest, że oni myślą tak jak ja? To było trzydzieści lat po moich narodzinach. Czytałem w wolnych chwilach, miałem ich teraz więcej niż zwykle. Obchodziłem swoje trzydzieste urodziny. Sam, „bez rodziny, daleko, wysoko wśród manowców”. Wziąłem pióro i zacząłem pisać. To są moje pierwsze słowa, które kreślę. Nie wiem co będzie da-

lej. Nie napisałem nigdy książki, jedynie za nastolatka dwa lub trzy krótkie opowiadania i kilka wierszy. Chociaż mam małe doświadczenie, wiem na pewno, a potwierdzą to inni pisarze, że ożywiając historię, nie mogę być pewien jej zakończenia. Jak to? Przecież ja je znam. Tak i nie. Nie doszukuj się, drogi czytelniku, chronologii, ani porządku. To nie jest autobiografia, to historia (nie) zwyczajnego życia. Nie jest oparta na prawdziwych wydarzeniach, nikt by w te sytuacje nie uwierzył. Pierwszy obraz jaki gorący wiatr przyniósł mi, przez otwarte okno pochodził z sali przesłuchań, gdzie byłem tylko ja i pan prokurator oraz ci nieobecni za lustrem weneckim.

Z niedowierzaniem patrzyłem na zdjęcia zgwałconej i brutalnie zamordowanej dziewczynki. Jak ktoś mógł coś takiego zrobić? Jak mnie można było o to oskarżyć? Jeden obrazek za drugim, prokurator rozkładał zdjęcia, celebrując każdy ruch. Podniosłem głowę i gdy ujrzałem jego cyniczny uśmiezek, nie wytrzymałem. Pierwszy raz go widziałem, wcześniej przesłuchiwali mnie starzy wyjadacze. Domyślałem się, że mógł być ode mnie rok czy dwa lata młodszy. Byłem jednym z jego pierwszych „klientów”. Młody, wysoki, wysportowany, pewny siebie o kruczoczarnych włosach prokurator, którego myśl jest niezmaczona. Idealnie pasował do nowoczesnego społeczeństwa. Oczyma wyobraźni widziałem panów w garniturach, obserwujących tą scenę, zza odpowiednio przygotowanej szyby.

-Tego kurwa za wiele! - zerwałem się tak gwałtownie, że krzesło na którym siedziałem, z hukiem upadło na posadzki. Prokurator zamarł.

-Przyjąłem na siebie te dwa durne zabójstwa, ale tego nie wezmę. Kogo chcecie ze mnie zrobić? Pierdolonego psychopatę, gwałciciela małych dzieci? Znajdźcie sobie innego kozła ofiarnego, który przyjmie rolę krwiożerczego pedofila!- Mój oponent siedział nieruchomo, nie potrafiąc wydobyć z siebie ani jednego słowa. Ruszał niemrawo i bezgłośnie ustami. Wyraźnie oczekiwał pomocy z zewnątrz. Odwróciłem się plecami do niego i spojrzałem w lustro, na tę grupę trzymającą władzę. Uśmiechnąłem się do nich. Niech wiedzą – Przecież nie taka była umowa. – Powiedziałem już spokojnie. Podniosłem krzesło i usiadłem *vis a vis*.

-Jaka umowa?- zdołał nareszcie wydusić z siebie. Zastanawiałem się czy Seret nas obserwuje, jeśli tak to dlaczego nie przerwał tego pokazu. Może jest to próba udowodnienia „młodemu” jak się nie prowadzi sprawy. Taka szkoła. Seret nie stał wtedy jeszcze na szczycie.

-Obiecaliście spokój moim bliskim. Ja zgodziłem się na morderstwa. Mielście tylko obmyślić jak zabiłem, dlaczego i czy miałem współników. Dać do podpisu. Ot cała filozofia! – celowo skupiałem się na każdym słowie. Cedziłem wyrazy przez zęby i czułem, że ostrza sięgają celu. – Postanowiłeś upiec dwie pieczenie na jednym rożnie, jak mówią Anglicy, *to kill two birds with one stone*. Przykro mi chłopcze, chybiłeś! – Uniosłem się, wspierając się na łokciach patrzyłem beczelnie w oczy zaskoczonego całą sytuacją prokuratora. Po chwili szoku, odzyskał rezon.

-Nie wiem o czym pan mówi, o jakiej umowie. Sytuacja jest prosta. Został pan oskarżony o zamordowanie tych mężczyzn, pełniących stanowisko publiczne. A co do dziewczynki, natrafiłszy na pański trop całkiem niedawno. Dlatego pokazałem te zdjęcia. Coś jest chyba na rzeczy, prawda? Skoro wywołały taką reakcję – Teraz on wstał, w trakcie tego słowotoku przechadzał się po pokoju z rękami założonymi za plecy. Mówiąc ostatnie słowa, przyjął pozycję analogiczną do mojej i w ten sam sposób popatrzył na mnie. Starłem się spojrzeć na niego z jak największym politowaniem, lekko się uśmiechnąłem. Zadziało, jak zawsze. Usiadł.

-Przepraszam przyjacielu – rzekłem spokojnie – Nie wiesz o co tu chodzi, prawda? Nie wiem jaki był cel,

że cię wciągnięto w tą zabawę ale zapomnij i poproś o inną sprawę – Wstałem i rozpocząłem spacer po pokoju. Mówiłem tonem stanowczym i łagodnym, pokazując swoją przewagę. Chociaż to ja, cały czas, byłem oskarżony – Nie musisz wiedzieć skąd się tu wziąłem ani dlaczego zginęli tamci ludzie. Załóżmy, że ich śmierć była przypadkowa i troszkę niezręczna, na tyle, że nie mogli oni popełnić samobójstwa – wszyscy dopiero się uczyliśmy. Z samobójstwem nie jest prosta sprawa, zwłaszcza gdyby się trafił jakiś dociekliwy reporter. Przecież faktem jest, że główne media warto mieć po swojej stronie. Wróćmy jednak do przesłuchania.

-Potrzebowaliście kozła ofiarnego, człowieka, któremu już na niczym nie zależy. Tutaj pojawiłem się ja. Propozycja odsiedzenia kilku lat, cichego uwolnienia i otrzymania pieniędzy, była nader kusząca. Nie chciałem się jednak zgodzić na wszystkie wasze propozycje. No i w tym miejscu pokazaliście, och przepraszam, twój zwierzchnicy udowodnili jakimi są skurwysynami. Zagrozili mi, że skrzywdzą moją rodzinę, moich bliskich. Na to nie mogłem się zgodzić. Zareagowałem. – postanowiłem się odnieść do pierwotnych instynktów ratowania rodziny. Czasem to pomaga. Wydawało mi się, że dobrze rozgryzłem mojego oponenta.

-I co jeszcze mi powiesz? Może to, że premier jest uwikłany w spisek przeciwko społeczeństwu, a jego ludzie szukają ofiar, których mogą obciążyć. Z tobą jednak postąpili inaczej niż to się robi w filmach kryminalnych. Poszli na układ, nie wrobili cię bez twojej świadomości, tak? Ty się zgodziłeś, ale oni byli zbyt pazerni i chcieli skazać cię za więcej przestępstw aby nie szukać innych ofiar. Tego dla ciebie było za wiele i nie zgodziłeś się. Więc oni uciekli się do najgorszego, postanowili zabić twoją rodzinę, więc uległeś, czy tak? Brzmi to jak tani scenariusz hollywoodzki, nie sądzisz? – wypowiedział swoją sentencję jednym tchem.

-Życie kreśli nawet najbardziej nieprawdopodobne scenariusze – odpowiedziałem, po czym dodałem szybko – z tym premierem to troszkę przesadziłeś. Wątpię żeby maczał w tym palce. Chociaż, gdy spotkałem się z nim po wyborach, odczułem że nie darzy mnie zbyt dużą sympatią. Mogłem się mylić.

-Kim ty jesteś, że znasz premiera? – prokurator krzyknął przerażony, sytuacja powoli wychodziła z ram – jak zwykły kontroler jakości w jakiejś podrzędnej firmie może znać najważniejszego człowieka w państwie. Skąd?

-To jest właśnie ta tajemnica, która spędza sen z powiek największym filozofom – zażartowałem. Właściwie, sam zaczynałem się gubić w tej sytuacji. – Mulder i Scully, z czym ci się te dwie postacie kojarzą?

-A co ma do tego Archiwum X? – zapytał zaciekawiony.

-Właściwie to nic, ale próbowałem zmienić temat. Robiło się zbyt poważnie. Słyszałem opinie, że każde państwo ma swoje archiwum X.

-Ja słyszałem opinie, że 21 grudnia 2012 roku ma być koniec świata.

-To są bujdy, sprawdziliśmy nie będzie. Za to może wydarzyć się coś innego... – musiałem przerwać swoje wywody. Wszedł Seret.

-Co jest do kurwy nędzy? Oskarżony siadaj na swoje miejsce! Nie było mnie przez chwilę i wszystko spierdoliłicie Musiał. Co to kurwa za zdjęcia zgwałconej dziewczynki, skąd to wytrzasnęliście? Ja pier-

dolę ale poszatkowana suczka. Mielicie zgnieść tego łajdaka, a nie szukać wyimaginowanych dowodów! – Zapanowała cisza. Powolnym krokiem podszedłem do stołu i usiadłem. Spojrzałem na obu, nawet nie musiałem wymuszać szyderczego uśmiechu. Sytuacja była nader komiczna, z jednej strony Seret rugający „młodego”, z drugiej strony ja, również nieoszczędzający mu, a po środku on. Antoni Musiał, świeżo upieczony prokurator, jak się okazało później mój rówieśnik. Przepuściliśmy jego mózg przez maszynkę do mielenia mięsa. Założę się, że stosował się w 100% do instrukcji szefa, który teraz go za to opieprzył. Zachodziłem w głowę jaki Seret miał cel w tym, aby podpuścić go tymi brutalnymi zdjęciami. Jak chciał powiązać te sprawy? Teraz ma trudniejszy problem. Zdezorientowany młody prokurator w końcu zacznie węszyć. Jednak to nie moje mały ani cyrk. Zrobiłem swoje. Zasiałem ziarno, teraz muszę zebrać plon.

-Ale ja się przecież stosowałem... tak jak pan mówił... – ledwo zdążył coś wybąkać, a Seret mu przerwał.

-Do czego się stosowałeś skurwysynie, co mówiłem? Mówiłem aby oskarżony przejął inicjatywę? Takie były moje zalecenia. Ależ oczywiście, że były. Tak nasłuchaj się o pierdolonym układzie, o zabójstwach wpływowych ludzi na, kurwa, nasze pierdolone zlecenie. Co? No bo kto niby ich usuwa, no my! Tak wszyscy są w to zamieszani i kurwa ja, i pan premier, i prezydent. Wszyscy kurwa! Zastanów się nad tym. – Seret wykazywał niesamowitą intuicję, miał ten zmysł, pozwalający mu na osiągnięcie sukcesu. Był tylko zbyt nerwowy. Przejawem jego nerwowości były właśnie takie chaotyczne słowotoki, nad którymi nie potrafił zapanować. Postanowiłem działać.

-I co z naszą umową Seret? Mam już dość tej hucpy, nie możemy przez jednego chłoptasia tego spieprzyć. To nie chodzi tylko o twój stółek, to jest sprawa wagi państwowej. Dobrze wiesz o tym? Odeślij go! – Ostatnie słowa rzekłem tonem rozkazującym, nieznoszącym sprzeciwu. Zamurowało ich obu. Gdy spotkaliśmy się w innych okolicznościach, każdy z nas pamiętał te chwile inaczej. Nie ma w tym nic dziwnego. Moja pamięć lubi płać mi figle, zwłaszcza, że mam dar widzenia rzeczy niewidocznych dla innych. Dla mnie to jest prawdziwy dar, który wielokrotnie pozwalał mi uniknąć więzienia. Psychiatrzy bardzo się o mnie troszczyli.

-O co tu chodzi, szefie? To nie jest sprawa tylko zwykłego zabójstwa, prawda? Nie jestem idiotą zaraz po studiach, potrafię kojarzyć fakty i wiem, że tu coś śmierdzi. – Antoni zaczynał węszyć, jak prawdziwy pies. Wstał i przybliżył swoją twarz do twarzy Sereta na odległość kilku centymetrów. Kurczowo ścisnął pięści, zanosilo się na bójkę.

-Co ty pierdolisz? Śmierdzieć to możesz ty, bo się z podniecenia chyba zmoczyłeś – Młody nie wytrzymał chwycił swojego zwierzchnika za marynarkę i nim wstrząsnął. Jak wspomniałem, był to wysoki wysportowany chłopak, więc potrząsnął Seretem jak szmatą.

-Nie dam się w nic wrobić skurwysynie, zapamiętaj to! Jeśli zauważę coś podejrzanego to was zniszczę, chyba, że mnie wprowadzicie w całe przedsięwzięcie – wycedził i odepchnął go od siebie. „Jakie przedsięwzięcie?” pomyślałem.

-Nie ma żadnego spisku, odpierdoliło wam? Jesteś tak samo popierdolony jak twoja matka! – zawołał Seret. Jak się dowiedziałem później, matka Antoniego leczyła się psychicznie i w trakcie leczenia zamordowała swojego męża, ojca naszego bohatera. Chłopak uniósł gwałtownie zaciśniętą pięść z zamiarem znokautowania adwersarza, który ze strachu usunął się na podłogę.

-Uważaj synku, wyżej dupy nie podskoczysz. – Wyjąkał. Wściekły Antoni bezradnie machnął ręką, odw-

rócił się i spojrzał na mnie. Nie ulega wątpliwości, że poczułem lęk gdy z całą tą gwałtownością przewracał stół, a następnie rzucił krzesłem o podłogę. Wyszedł trzaskając za sobą drzwiami.

-Jeszcze będą z niego ludzie. Resort będzie miał z niego pożytek, nie sądzisz? – spytałem się powoli podnoszącego się Sereta.

-Nie sądzę. Właśnie pozbawiłeś go przyszłości – rzekł poprawiając marynarkę.

Przez kilka minut siedzieliśmy bez słowa, naprzeciw siebie. Seret podniósł stół i rozłożył ponownie dokumenty oraz zdjęcia. Ja analizowałem zaistniałą sytuację i szukałem sposobu aby ją wykorzystać. W obecnym świecie nie jest istotna prawda, ważne kto o niej decyduje. Gdy nawet mamy rację, to nie świadczy o niczym. Młody chłopak za swoje ciężko zarobione pieniądze postanowił kupić łańcuszek dziewczynie. Miał już upatrzonego jubilera, a raczej lombard, którego właścicielem był stary oprych, zwany Joe (Dżo). Joe z niejednego pieca chleb jadł, kombinował całe życie. Cudem uniknął czapy, kiedy postanowił wystrychnąć na dudka czołowego oficera UB. Spłacił go z nawiązką i od tego czasu, pomimo braku zaufania, współpracują. Chociaż lata PRL-u minęły stary oprych, korzystający ze znajomości, nie narzeka na poziom życia. Młodzieniec postanowił zakupić ów złoty łańcuszek. Po krótkiej rozmowie z właścicielem lombardu chłopak wydaje fortunę i zadowolony wraca do ukochanej. Po drodze wstępuje do kwaciarni. Zaczyna flirtować z ekspedientką starszą od niego o dziesięć lat. Oboje dobrze się bawią. Chłopak pozostaje wierny, flirt to tylko flirt. Z radością wychodzi z czerwoną różą, owiniętą złotą wstęgą. Przechodzi przez park, który bardzo dobrze zna z dzieciństwa. Tutaj spotkał dziwnego, starszego pana otoczonego przez mężczyzn o anonimowych twarzach. Powiedział mu, żeby się nie martwił. „Dbamy o ciebie, od dnia narodzin. Jestem przy tobie od samego początku”. Jedną ręką pogłaskał go po głowie, a drugą gładził wąs. Końcówkę wąsa wziął między kciuk i palec wskazujący, i kręcił, kręcił. Od tego kręcenia zrobiło się dziecku niedobrze. Kiedy oprzytomniało dziwnego pana z wąsem już nie było. Był to pochmurny dzień, a on czuł, że coś się zmienia. Teatr zaczyna wystawiać inną sztukę, ale aktorzy są ci sami. Mają inne kostiumy, jednak pozostaje nieodparte wrażenie, że już to grali. Tego dusznego i mrocznego, czerwcowego dnia miał niespełna 7 lat. Spotkanie z dziewczyną należało do najpiękniejszych chwil w jego życiu. Oddała mu się w chwili, gdy Jan Paweł II odpoczywał w Zakopanem, po męczących wizytach w Kaliszu i Częstochowie. Noc i następujący po niej dzień, odmienił jego los. Wychodząc z mieszkania, w którym zostawił swoją kobietę, mężczyzna zauważył radiowóz i siedzących tam funkcjonariuszy. Obserwowali jego każdy krok. Nie zaufał swojej intuicji, machnął ręką na sygnały, pochodzące od jego przyjaciół i skierował się w stronę Placu Krakowskiego. Nie zdążył dojść do celu, kiedy postanowił zawrócić. Niestety, było już za późno. Otworzył drzwi od mieszkania matki kobiety, z którą spędził noc i poczuł jak pałka policyjna uderza w jego potylicę. Stracił przytomność. Oskarżenie o zabójstwo i kradzież biżuterii wartej fortunę oraz o gwałt na nieletniej, doprowadziło do znacznego pogorszenia zdrowia jego matki. To był brutalny gwałt, prawdopodobnie zbiorowy. Skrzywdzona nie powiedziała ani słowa. Do końca życia drżała, gdy słyszała gwałtowne pukanie do drzwi lub kiedy podjeżdżał pod jej dom radiowóz. Ostatni zarzut został oddalony, ale od pierwszego nie mógł się wywinąć. Jego słowo wobec słowom Joe (kochanka zamordowanej), policji i świadków nie miało mocy. Wtedy właśnie zrozumiał, że prawda jest rzeczą względną, a racja należy do silniejszych. Nawet największe kłamstwo powtarzane wielokrotnie, staje się prawdą.

Mój oponent również rozmyślał. Opanował nerwy. Zaczął przeglądać akta, leżące na stole, a następnie wziął do ręki zdjęcia.

-Co z dziewczynką? – spytał nieoczekiwanie.

-Mam nadzieję, że znajdziecie tego skurwysyna, który to zrobił – odpowiedziałem, uśmiechnąłem się nieznacznie. Odwzajemnił uśmiech.

-Więc dalej się upierasz, że to nie twoja sprawka? A co gdybyśmy przedstawili dowody, może nie jednoznaczne, ale poszlaki, stawiające twoją figurę w mało pozytywnym świetle? W miejscu zbrodni znaleziono guzik oraz fragment koszuli, zastanawia mnie czy to przypadkiem nie była twoja koszula, ta którą złożyłeś w policyjnym depozycie. Wydaje mi się, że nie była w idealnym stanie. –Kontynuował niewzruszenie. Z jego głosu była pewność siebie, człowieka, który wie, iż nic nie jest w stanie zaszkodzić jego pozycji. Wyczytałem myśl, bijącą z jego postawy. Słowa Seneki zawarły się w tą myśl. *Quem dies vidit veniens superbum, hunc dies vidit fugiens iacentem*. Tak, była z niego moc. Miał asy w rękawie. Lecz ja oprócz asów, miałem jeszcze Jokera, ale na jego ujawnienie przyjdzie jeszcze czas.

-Ciekawe przypuszczenie, biorąc pod uwagę fakt, że moja koszula była w nienaruszonym stanie i nie ma na niej śladów krwi. Z drugiej strony w czasie zabójstwa tego dziecka, przebywałem w zupełnie innym miejscu.

-Skąd wiesz kiedy doszło do tego zdarzenia, że masz już gotowe alibi – zapytał.

-Nieważne w jakim dniu zginęła. Mnie tam nie było, znajdą się ludzie, którzy to potwierdzą. Wpływowi ludzie – dodałem. Wziąłem do ręki zdjęcia miejsca zbrodni i ofiary, zacząłem je przeglądać. Jedno z nich przykuło moją uwagę, chwyciłem je wszystkie i rzuciłem do góry. Fotografie zaczęły upadać jedno po drugiej, tuż przed prokuratorem.

-Fascynujące, gdzie nauczyłeś się tej sztuczki? – spytał zjadliwie.

-Fascynujące jest zdjęcie, które opadło ostatnie. Widzę, że osobiście zaangażowałeś się w tą sprawę, wyczyściłeś już buty? – Obrazek przedstawiał ciało i miejsce zbrodni, nieroztropny policjant sfotografował też nogę osoby obecnej przy oględzinach. Oboje wiedzieliśmy kim był ten osobnik. Seret wziął zdjęcie i przytargał na pół.

-Amatorzy! Popisujesz się chłopcze, ale wiedz, że to są twoje ostatnie podrygi. Nie masz alibi na żadne z tych przestępstw. Nie wiem czemu namąciłeś Antoniemu w głowie, jaki miałeś w tym cel, jednak musisz zrozumieć, że to ja tutaj jestem. Mnie masz przed sobą, jestem zbyt mocny, abyś mi mógł zaszkodzić! – Ci, którzy nas obserwowali nie do końca zdawali sobie sprawy z tego przedstawienia. Chociaż sprawiało mi ono przyjemność, wiedziałem, że będę musiał to zakończyć prędzej lub później. Do więzienia nie wybierałem się. To już byłaby recydywa. W ostateczności byli jeszcze moi ulubieni lekarze, dzierżący w rękę białą piżamę bez rękawów.

-*Maior sum quam cui possit Fortuna nocere*. Przyjaciele z wydziału mogą zaświadczyć o mojej niewinności – Seret klasnął w dłonie – Ty dalej swoje, przyjaciele z jakiego wydziału? Ten wydział nie istnieje, to są twoje urojenia. Pieprzeni popaprańcy, w co wy wierzycie? Mocami nadprzyrodzonymi nic nie zdziałacie. Moce nadprzyrodzone?! Jakie moce? Zwykle szarlataństwo, sztuczki jakieś, fantasmagorie – Zerwał się z krzesła i zaczął chodzić po pokoju, podskakując przy tym. Wyglądało bardzo ciekawie, jakby rzucał urok, wykonując przy tym dziwaczny taniec – Najlepsze co może cie spotkać, to życie w wariatkowie w piżamie bez rękawów. Białej piżamie bez rękawów. Właśnie, tym bardziej świadczy to o tobie. Dziewczynka mogła przecież być ofiarą waszych rytualnych mordów. Otóż to! Czas na prawdę, której oczekuje społeczeństwo – zakończył. Uśmiechnąłem się na myśl o tym społeczeństwie tabloidów i głupich wiadomości. Seret spojrzał na mnie i przez chwilę milczał, rozważając pewnie całą sytuację. –

Szkoda, że Antoś nie poszedł dalej. Rozbiłby was w pył!

-Oraz wszystkich innych agentów, funkcjonariuszy i najemników. Prawie mu się to udało- przerwałem ten wywód.

-Kto wie, może wyszłoby to Polsce na dobre?

-My jesteśmy jak proton, rozumiesz? Ty jesteś elektronem, jeśli wiesz co chcę powiedzieć. Przypomnij sobie model budowy atomu stworzony przez Bohra i Rutherforda. Wyobraź sobie, że każdy pierwiastek jest państwem. Możemy zastosować dwa z nich aby zobrazować moje rozumowanie german i polon, polon czyli my. Polska! Atom tego pierwiastka składa się z jądra oraz krążących wokół niego elektronów. Jest to chmura tych małych cząstek o ujemnej wartości, a ich prawdopodobieństwo napotkania w danym punkcie reprezentują orbitale. Pamiętasz coś z chemii? Polon leży w okresie szóstym ma więc sześć powłok. Wyobraź sobie taki elektron walencyjny, który się traci z ostatniej powłoki. Jaki pierwiastek mamy? Tak, dalej polon, tylko że z ładunkiem dodatnim. W nauce nazywamy taki atom, kationem. To ty i twój departament jest tym elektronem walencyjnym. Bez ciebie dalej jesteśmy Polską, bez nas jedynie co, to... bizmitem. My reprezentujemy wartości, a wy macie postać ładunku, malutkiej cząstki elementarnej. Tak małej, że nawet nie wliczacie się w masę Polonu.

-O czym ty mówisz? Jacy wy, jaki wydział? A takich jak ty, amatorów –zawsze można zastąpić lepszymi ludźmi, posłusznymi nam.

-Nie! Ten moment zamiany mógłby zniszczyć system, w którym żyjemy. Wyobraź sobie, że nawet na chwilę przyłączamy dodatkowy proton i co wtedy? Jesteśmy astatem. Destabilizujemy państwo i obcy nie dopuszczają do ponownej destabilizacji i odłączenia protonu.

-Więc co? Służycie innemu panu? Zdradzieckie nasienie, jesteście jak najemnicy!

-Jesteśmy jak bogowie, tylko, że i bogów można stłamsić. Teraz komu służymy, Polsce?!

-A komu? Niemcom czy Rosji? Jak krzyczy część oszołomów!

-Interesom! Cały czas interesom, teraz interesom tego, który chce być wiecznym premierem. Nie nam oceniać kto służy Polsce ten czy wcześniejszy, ale ważniejsze jest pytanie komu służy Polska? Bo jeśli nie Polakom to komu? Ja myślę, że ty wiesz. Ja wiem, że my wiemy. Społeczeństwo jest ważne i owszem, przy okazji kształtuje się młodych polaków, dba się poniekąd o ich zdrowie, pracę i inne potrzeby. Jednak powiedz kogo obchodzi przeciętny obywatel? Hę!

-Polska jest dla narodu, a naród dla Polski!

-Nie wierzysz w to! Nawet jeśli mówimy o społeczeństwie, to Polacy nie czują się Polakami teraz uważają się za Europejczyków lub Obywateli Ziemi. Ja się pytam, dlaczego więc mają pretensje do rządu, do policji, do służb. Niech złorzeczą Ziemi oraz wielkiemu Mendelejewowi.

-Albo też Darwinowi, że ich takimi stworzył. Po co ja w ogóle wchodzę z tobą w dyskusję, to są wszystko bzdury, co mi mówisz. Bzdury, twoje urojenia, fantasmagorie! Nawet ja już przyjałem przez chwilę twoją popieprzoną wizję departamentu – Seret uśmiechnął się. Nie miałem już sił na kontynuację. Musiałem zregenerować siły.

-Kończmy tą farsę. Dobrze wiesz, że nic z tego nie będzie. Zbyt dużo mi zawdzięczacie. Wyjdź, to i ja wyjdę! – powiedziałem. Seret pozbierał akta sprawy i zbierał się do wyjścia.

-Jak wspomniałeś, na razie jesteś mocny, bój się jednak. Wieczór cię powali. – Spojrzał na mnie triumfująco.

-Później nastąpi noc, a tam się odrodzę. Obawiaj się panie poranka, bo gdy zbudzisz się z tego snu, nic już nie będzie takie same – Wyszedł, to i ja wyszedłem.

Minęło już parę lat od tamtego zdarzenia. Sam nie wiem czy to była prawda, a może tylko sen. W obecnym czasie wyimaginowany świat snu przenika świat realny. Zbyt wiele czasu spędzamy, myśląc o sprawach wielkich, które przeważnie, są tylko naszym marzeniem. Wielkie dzieła tworzone nieraz przez lata. Pomalutku, po trochu po małej części. Jedno zdanie, jedna kartka, jedna cegła, jeden blok, jeden człowiek, pojedynczy niewolnik – wielki twór. Marzenie senne zostało zrealizowane. Nieistotnym jest, że okupiło to setki godzin wyrzeczeń, hektolitrów potu, kubików krwi, śmierci niewolników i spalonych wiosek w podbitych krainach. Kogo to teraz obchodzi? Czy historia zainteresuje się śmiercią żołnierzy Libańskich, służących tylko swemu generałowi Kaddafiemu, których zabiła raketa wystrzelona przez francuskich pilotów? Nie! Liczy się ekstrawertyzm przywódcy, rewolucja, kolorowe stroje, libańskie amazonki, francuski plan i amerykańska pomoc. To jest prawda. Tą prawdę zapamięta historia, pozostanie mit. Reszta jest zwykłym urojeniem. Jednak nie byłoby wielkości bez małości. Drobiazgi są najważniejsze, defekt w tym zakresie mógłby spowodować rozłam w dziele. Kiedy tak patrzę na moje życie złożone z pojedynczych spraw widzę dziury w moście, ciągnącym się od poczęcia do teraz. Gęsta mgła otoczyła mnie. Idę. Nie mogę się zatrzymać i czekać aż ona przeminie. Boję się tylko czy nie wracam na bezpieczny brzeg, z którego wyruszyłem w podróż. Celem jest odnalezienie prawdy. Nie chcę umrzeć na moście! Jak Hamlet w połowie drogi. Nie przyjmuję do siebie snu, uśmierzającego boleść serca. Ma boleć. Niepewnie stawiam kroki. Potknąłem się i upadłem. Ach to dziura, zgniłe drewno. Proces gnicia zapoczątkowałem ja, uciekając w konformizm nad tym błahym problemem. Płynąć czy nie płynąć, takie postawiłem sobie pytanie. Lepiej utonąć, a może zboczyć i wejść na bezpieczny brzeg. Spróbowałem pod prąd ruszyć, ruszyłem lecz opadłem z sił. Zawrócono mnie w drugą stronę lecz nie użyłem mięśni. Prądzie nieś mnie! Przypomniałem sobie czas. Oto mgła, która zabrała mi wzrok, a oddała mi życie. „Pisanie jest dobre, pomoże ci pokonać twoje koszmary i wrócić do nas” usłyszałem przez mgłę. To był znajomy głos, ale mimo to bałem się go. Nagle zobaczyłem jak wyłaniają się z mgły biali ludzie w białych strojach, a ja znajduję się w białym pokoju. Wszystko takie jasne i prawdziwe, całkowicie inne od moich rozmytych wspomnień – wyraźne. „Nie!” chwyciłem się za głowę, chcę wrócić, obudzić się. Poczulem delikatne uklucie w prawą rękę. Oto jestem.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

paniscus, dodano 04.07.2013 08:05

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.